

Procedury grantowe – to my jesteśmy winni

Ostatnio w „PAUzie Akademickiej” (nr 382 i 388) ukazały się teksty krytykujące Narodowe Centrum Nauki z powodu nieprzyznania grantu konkretnemu wnioskowi zgłoszonemu przez znanego uczonego. Podobne głosy pojawiały się także w różnych miejscach w przypadku innych wniosków. Podzielałam zaniepokojenie autorów wspomnianych tekstów, chociaż zapewne inaczej niż oni identyfikują źródła problemu.

Wbrew twierdzeniu prof. Bańczerowskiego, procedury zdefiniowane przez NCN nie zakładają, że wybór wniosków do finansowania jest dokonywany na podstawie liczb cytowań czy innych mechanicznie stosowanych kryteriów. Istotą stosowanej w omawianej agencji grantowej selekcji wniosków jest ocena środowiskowa (*peer review*); czyli decyzję o tym, które wnioski otrzymają finansowanie, podejmuje, typowo kilkunastoosobowe, zespoły złożone wyłącznie z uczonych. Ich rolą jest niełatwy na ogół wybór najlepszych ze zgłoszonych propozycji, biorąc pod uwagę jakość samego pomysłu badawczego i przewidywanej metodyki badań, a także, szczególnie w przypadku oceniania uczonych o dłuższym stażu, ich osiągnięcia badawcze w ostatnich kilku latach. Z powodu ograniczonych środków, finansowanie otrzymuje tylko część wniosków. Na przykład w 2016 roku w najbardziej popularnym konkursie OPUS granty otrzymało około jednej czwartej wnioskodawców. Oczywiście najprościej byłoby powiedzieć, że wnioski, które odpadły, nawet te bardzo dobre, były po prostu słabsze niż wnioski zwycięzców. Ale mocno podejrzewam, że rzeczywistość jest bardziej złożona, a głównym problemem jesteśmy my sami, czyli środowisko naukowe, a przynajmniej jego znacząca część.

Niestety, mimo wysiłków czynionych przez Radę NCN (także złożoną wyłącznie z uczonych) oraz wspomagających ją koordynatorów dyscyplin, będących etatowymi pracownikami agencji, co najmniej ze stopniem doktora, składy zespołów ekspertów nie są na ogół idealne. Są po prostu emanacją naszego środowiska naukowego ze wszystkimi jego zaletami, ale także słabościami. Dlatego też zdarzają się przypadki utracania wniosków z zespołów czy jednostek, które niektórzy eksperci traktują jako konkurencyjne, dyscyplin,

które uważają za mniej ważne niż ich własna, bądź stosujących inne niż oni metody badawcze, a także mających inne zwyczaje publikowania. Pewnym problemem są stosunkowo szerokie panele, obejmujące niejednokrotnie mocno różniące się dyscypliny, jak na przykład z bliskiego mi obszaru elektroniki, telekomunikacji i optoelektroniki (ST7), gdzie *de facto* fizycy badający własności półprzewodników konkurują z robotykami czy specjalistami z inżynierii biomedycznej. Rozwiązanie, moim zdaniem, nie powinno polegać na powrocie do oceniania w ramach wąskich dyscyplin, jak to było przed powstaniem NCN, ale raczej na wspólnym wysiłku uczonych, by w ocenie propozycji swoich koleżanek czy kolegów umieć oderwać się od partykularnych interesów, sympatii albo fobii, a także na wyłączeniu z oceniania osób, które nie potrafią zachować bezstronności.

Sposób funkcjonowania, w tym podział na panele i procedury stosowane w NCN, wzorowano na bardzo dobrych praktykach Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (ERC). Jednakże to, co działa całkiem dobrze w agencji europejskiej, nie zawsze sprawdza się w warunkach naszego kraju. Przede wszystkim pula potencjalnych ekspertów biorących udział w zespołach oceniających jest dużo mniejsza i ogranicza się, poza interdyscyplinarnym konkursem SYMFONIA, praktycznie do osób z Polski. Niekiedy jest po prostu trudno skompletować zespół w całości na bardzo wysokim poziomie. Jakkolwiek recenzje zewnętrzne pozyskiwane do drugiego etapu oceny pochodzą w przytłaczającej większości z zagranicy (w ubiegłym roku ponad 74% recenzji zewnętrznych w obszarze nauk humanistycznych i społecznych było wykonanych przez ekspertów zagranicznych; w naukach o życiu liczba ta wynosiła 99,8%), to o ostatecznej kwalifikacji decydowali jednak eksperci krajowi.

Wspomniane na początku głosy krytyczne są ważne, ponieważ sygnalizują konkretne problemy – szkoda tylko, że nie proponują dających się zrealizować sposobów ich rozwiązania, bo przecież sposobem takim nie może być finansowanie absolutnie wszystkiego czy też rezygnacja z konkursów. Jedno z możliwych podejść przedstawiłem już w „PAUzie Akademickiej” nr 360.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

pierwszy dyrektor NCN
członek Rady Naukowej ERC